

Redaktor odpowiedzialny:
Teodor Żychliński w Poznaniu.Administracja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyjne: Lipowa ul. No. 1.Zbiornik Poczty
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
dni powszednich.
Eksponat sprzedaje się w ekspedycji
po 2 gr.Cena ogłoszeń (inzeracji):
Od pierwszego dnia 1 gr. 6 den., — dwa dni od
wiersza drugiego 3 gr. (incl. tona).
Lisydo redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

AJENOCY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wrocławiu: Jenke & Sarnighausen, Junkernstrasse 12. — W Krakowie: Józef Łuszcz, księgarz. — F. H. Richter, księgarz i nakładca Strzechy we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przymiemy przedpłat) Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i ul. ul. ul. Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarz H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajenoccy do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję w Paryżu po Havas, Lafitte, Bellier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Berlinie: Rudolf Mosse Gr. Friedrichstrasse 60. A. Reteney, r. H. Albrecht, Tagenstrasse 34. — W Brzmie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort. Sachse & Comp. W Frankfurtu: M. Dausbe & Comp. — W Wroclawiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: St. Fajoraki. — W Wiedniu: J. Priebatsch. — W Pleszewie: L. Zboralski. — W Gnieźnie: Józef Chociszewski; w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Noworodawiu: A. Kryszewski; w Koszynie: Woboda; w Krotoszynie: Ludwik Ciemierski; w Oboziskach: F. W. Rakowski; w Ostrowie: J. Priebatsch; w Pleszewie: L. Zboralski. — W Śmiglu: T. Radkiewicz.

POZNAŃ, 22 stycznia.

Onegdaj odbyła konferencja szóste posiedzenie — tak donosi Journal officiel de l'Empire, nie dodając żadnej uwagi. Zdaje się zatem, że konferencja nie rozwiązała się dotąd, ale, jak dorozumiano przed kilku dniami, poczekała na odpowiedź Grecji na r. zolucję. Co zaś dotyczy wiadomości podanej przez N. fr. Presse, jakoby mocarstwa postanowiły poruczyć Francji przeprowadzenie siły, w razie oporu rządu ateńskiego, rzeczony rezolucji, powątpiewać należy o jej prawdziwość. Nordd. Allg. Ztg słusznie przypomina, że właśnie zasada nieinterwencji czyniła z góry przyjętą przez konferencję; wreszcie trudnym jest do uwierzenia, aby Francja podobnej misji się podjęła.

Jeden z inspirowanych dzienników pruskich zaręczał przed kilku dniami, że Wyrtembergia i Bawaria, idąc za przykładem B. denii, miały z własnego popędu proponować w Berlinie, aby poddany obu państw tych wolno było odstąpić czas przepisany w armii północno-niemieckiego Związku. Wiadomość ta nie miała zbroić wrażeń i byłaby bezwzględnie wywołana we Francji wielkie wzburzenie umysłowe. Tymczasem pospiesza telegram z Monachium stanowczo zaprzeczając tę pogłoskę.

Doniesienia najnowsze z Hiszpanii potwierdzają, że wybory do Kortezów wypadły na korzyść stronnictwa monarchicznego, przeciw nie na korzyść dynastji Burbonów. Korespondencje madryckie jednoznacznie mówią, że jedynym kandydatem do tronu, mającym widoki, jest książę Aosty, syn króla Wiktora Emanuela. Jenerał Ciadini nie naproczno więc przebywa w Madrycie. Kandydatura ta ma być jak najmocniej popierana przez cesarza Francuzów, a to tem bardziej, że książę Aosty w razie przyjęcia korony hiszpańskiej, rzekłby się — według obiegających pogłosek — praw do korony włoskiej na rzecz syna swej siostry księżniczki Klotyldy, żony księcia Napoleona, w razie gdyby książę Humbert zszedł bezpotomnie. W ten sposób — jak zauważa jeden z dzienników — zasiadłby skromniutki przed laty jeszcze dziesięciu dom Sabaudzki na dwóch najpiękniejszych tronach królestw Europy: włoskim i hiszpańskim, a dom Bonapartych, przed laty dwudziestu noszący charakter wygnańców, zajmowałby cesarski tron Francji z ewentualnymi prawami do tronu włoskiego. Dziwnie bywają rządzenia Opatrzności! Kombinacja ta, przeto dość się zgadza ze znanym planem cesarza Napoleona ściślejszego zjednoczenia ludów rasy łacińskiej.

Z Rzymu piszą do Journal de Bruxelles, który zwykle dobrze jest poinformowany, że p. Wałujew by-

najmniej nie zajmuje się polityką i żadnych nie stara się zawiązać stóunków pomiędzy Moskwą a Stolicą Apostolską. Nie zgadza się to przecież ani z doniesieniami innych dzienników, ani też z naturą rzeczy. Wiadomo dobrze, że rosyjscy mężowie stanu zwyli przy najważniejszych misjach ostaniać się maską salonowych rozrywek, by tem pewniej dobić do celu, lub w razie niepowodzenia łatwiej mieć odwrot.

Karnawal.

Materya o karnawale wygląda, przynajmniej, — nie zwykłe trochę i dziwacznie może nawet na miejscu przeznaczonem dla artykułu wstępnego w czasopiśmie politycznym, a przeciw wiąże się skromny ten, uboczny niby to wagi, miejscowego czy brukowego nawet tylko znaczenia przedmiot, ściślej z życiem naszym publicznem, z całym jego wewnętrznym charakterem i kierunkiem, aniżeli się z pierwszego pozoru zdawać mogło. Jesteśmy dalekimi od przypisywania zabawie i jej objawom zbyt wysokiego znaczenia w życiu narodowem, ale cokolwiek bądź, pozostaną one jednakże pewną jego częścią, pewną miarą jego siły, pewną próbą jego wartości. Nie mamy powodu spoglądać ze zbytnią tęsknotą na epokę Prus Południowych a stan moralny i polityczny owej epoki wskazywać dzisiejszej jako wzór godny naśladowania. Nie powiemy również, aby bawiące się czasy po wojnach napoleońskich lub słaby ich odzew w kilka lat po roku 1831 były dla nas ideałem stanu i usposobienia naszej społeczności. Niepodobna jednak zaprzeczyć, że epoka, w której każde nieledwie miasteczko nasze miało swoje reduty, w której kuligi tętniały wśród śnieżnych zawię od domu do domu szlacheckiego lub czasy późniejsze a za naszę już pamięć, w których towarzysztwa pozawijazywane w Szamotkach, Gnieźnie, Gostyniu czy Raszkowie, przedstawiały po prostu tyż ognisk wiosnę zabawy, — nie odbijały fizyonomii społeczeństwa, poczuwającego się mimo klęsk politycznych do pewnego zdrowia i żywotności. Zabawy ów-

czesne, ich namiętność i powszechność są niezgorzszą miarą siły ówczesnej naszego tutaj żywiołu, a obok wszystkich złego, które pociągały za sobą, miały tę dobrą stronę, że nadawały i zachowywały krajowi rodzimą cechę, że przyczyniały się do koncentrowania życia towarzyskiego w obrębie granic własnego gniazda, że zaręczały mu wreszcie wszelkie wypłyające z nich materyalne korzyści. Nastąpiły inne czasy, przyszła inna generacja, która poczęła koncentrować zabawy karnawałowe w Poznaniu samym, zaniebując potroszę, czego nie mamy powodu żałować, prowincją. Nastąpiły później inne jeszcze czasy, w których wstrzymywaliśmy się od wszelkich zabaw, w których przywdzialiśmy żałobę, by ją rzucić po kilku latach i zacząć się bawić na nowo w epoce niekoniecznie wesołej. — W podobnych kolejach i dziejach zabaw naszych, towarzyszących wiernie dziejom i kolejom wszelkich innych szczegółów i objawów całego życia narodowego, nie upatrujemy mimo wszelkich bolesnych i przykrych niekonsekwencji nie zdrożnego i nie-naturalnego. Czego jednakże pragnęlibyśmy z głębi serca i duszy, to aby zabawa i zabawy u nas miały pewną myśl i cel nie odejmujący im bynajmniej właściwego charakteru. Dziwaczna wprawdzie może zdawać się pretensja, aby w epoce, w której leżmyś i anarchia rozsiadły się w wszelką wygodą na znużonem świeżem wysiłkami ciele naszej społeczności, żądać w dziedzinie zabawy właśnie myśli i przezorności, której na polu poważnych zajęć dopatrzeć nam się trudno. W czasie karnawałowym, poświęconym właśnie zabawie, uważamy przeciw objaw podobnego życzenia za naturalny, życzenie zaś samo za usprawiedliwione aż nadto wyjątkowem położeniem rzeczy u nas. Co wolno innym, nie wolno nam, przynajmniej tak długo, póki jesteśmy i póki nazywamy się Polakami, póki przedstawiamy odrębną w rodzinie narodów europejskiej społeczność, i póki nie dokonaliśmy rozkładu jej na rozstrzelone i nie mające z sobą żadnej moralnej i narodowej spójności pierwiastki, rozkład, jakiego nie mamy zaiste po-

wodu sobie życzyć. Co wolno innym, nie wolno nam, a przeciw pozwalamy sobie więcej, aniżeli ci, którym wolno. Tak np. nie widzimy nigdzie, w całym ucywilizowanym świecie, zbiorowej emigracji sfer, rodzin i osobistości zamożniejszych, w celu zabawy, za granicę. Jakżeby oryginalne i śmieszne sprawiło wrażenie, gdyby nagle zamożnym Francuzom, Niemcom, Włochom, Hiszpanom czy Anglikom przyszło na myśl zabrać manatki i pod pozorem wychowania dzieci lub też w nieoskoniętej żądni pozorami chęci zabawy, wędrować każdemu do bliższego czy dalszego sąsiada i roztaćać po zagranicznych stolicach zbytek ze szkoda i stratą własnego gniazda? Odpowiedzą nam może, iż wyliczone co dopiero narody mają własne dwory, stolice, ogniska światła, cywilizacji i zabawy, a że dla tego znajdując w domu, co im zagranica dostarczyłby mogła lub nie mogła, nie potrzebują szukać wszystkich tego gdzieindziej. Niechajby i tak było, ale czyż widzimy np., aby narody, które nie mają ani Paryża, ani Londynu, ani Berlina, ani Wiednia, ani Dreznę, ani Florencję, które nie mają ani znakomitych zbiorów sztuki, ani godnych widzenia teatrów, ani godnych słyszenia śpiewaczek, ani balów opery, ani tancerki paryzkiego Mabilu, ani bohaterki berlińskiego Orfeum, czyż widzimy, aby np. Hollendrzy, Szwedzi, Duńczycy, Węgrzy opuszczali tłumnie Amsterdam, Sztokholm, Kopenhagę czy Peszt i rozsiadali się wędrownymi koloniami zabawy i próżniactwa po wielkich stolicach europejskich? Choć zbiorowa kieszka Hollendra, Szweda, Duńczyka i Madziara jest z pewnością bogatsza od zbiorowej kieszki polskiej, nie widzimy przecież, aby wspomniane przez nas narody wysyłały corocznie tak znaczny procent swej zamożnej ludności do zagranicznych ognisk światła i cywilizacji, bez zamiaru, nawiasowo powiedziawszy, szukania światła i cywilizacji — jak się to ze strony naszej właśnie społeczności dzieje. Przymiot ów wiecznej i tłumnej goniłwy za ogniskami zagranicznego światła, zagranicznej cywilizacji i zabawy dzielimy niestety

Marcin Kromer,

biskup warmiński,

dziejopis wieku XVI

przez

dra Ksawerego Liskego.

(Ciąg dalszy. Zobacz No. 3, 4, 10, 11, 12 i 17.)

Elekcyja wypadła po myśli Kromera i przyjaciół jego; już 27 maja okólnikiem wiadom o zradzie duchowieństwa o rezultacie, nakazując modły dziękczynne w całej diecezji.

Lecz radość jego długo nie trwała, gdyż się dowiedział, że postawie francuscy zaprzysięgli imieniem neoelekta konfederacyja, duchowieństwo protest założyło, do którego się i Kromer wraz z kapitułą przyłączył. Cieszył się on jeszcze nadzieją, że nowo wybrany król nie zaprzysięże konfederacyji, ale i tą razą się omylił, bo Henryk złożył przysięgę.

Z upragnieniem i ciekawością więc czekał za przyjaciół króla; chętnie byłby sam wyjechał na jego przyjęcie, lecz smutny stan zdrowia i liczne zajęcia nie pozwalały mu oddalić się z Warmii. Wysłał więc domownika swego Porębskiego do Krakowa z listem do Henryka, uniwiniającym, że się sam nie stawia na przyjęcie monarchy. Równocześnie przesał mu także rękopis dzieła swego o Polsce („Polonia sive de situ“ itd.), dając, że kiedy sam stawić się nie może, posyła zamiast siebie całą Polskę.

Dowiedziawszy się, że Henryk stanął na terytorium Rzeczypospolitej, wydał niezwłocznie 29 stycznia 1574 r. list pasterski, wzywając duchowieństwo i lud do dziękczynnych modłów za szczęśliwy przyjazd króla.

Rządy Henryka atoli, jak wiadomo, nie długo trwały; w czerwcu umknął król potajemnie do Francji. Wprawdzie początkowo Kromer, jak wielu innych, ludzi się powrótem króla i do ostatniej chwili sprawy jego nie opuszczał; ciężki jednak smutek nad rozszarpanym wewnątrz krajem zaległ umysł jego, pytny przez przyjaciół swych o radę, coby teraz począć wypadało, odpowiadał, że wśród takiego położenia radzić nie umie. Nie mogąc w inny sposób przyłączyć się krajowi, nakazywał przynajmniej dwa razy na tydzień powtarzające się n ody we wszystkich kościołach warmińskich z prośbą do Boga o przywrócenie porządku i spokoju w kraju.

Nadszedł wreszcie czas nowej elekcyi, która dwóch od razu dała królów Polsce: Stefana Batorego i Maksymiliana rakuskiego.

Dreczęta Kromera niespokojność, za którym z dwóch kandydatów mały się decydować. Decyzja była niełatwa. Po stronie Habsburga widział prymasa i wielu senatorów, po stronie Stefana znanego mu od lat dawnych Stanisława Karnkowskiego. Rozum nakazywał mu złączyć się z Maksymilianem, za nim bowiem oświadczył się Prusy. I Kromer ostatecznie po długich namysłach do jego przeszedł stronnictwa; ażeby być na każde zawołanie

gotowym, zaopatrzył miasta i zamki kraiku swego w załogi i potrzeby wojenne.

Lecz energiczne postępowanie Stefana Batorego wkrótce nad przeciwnikiem odniosło zwycięstwo. Już w kwietniu i maju r. 1576 zaczęli dygnitarze pruscy, najprzód biskup chełmiński, potem wojewoda i kasztelan chełmiński, przechodzić na stronę Stefana, a wkrótce za nimi poszły całe nieomal Prusy. Kromer i kapituła warmińska, odebrawszy wiadomość o tem, niezwłocznie zwróciła się do stronnictwa Maksymiliana, spiesząc z p. daniem się Stefanowi, żeby niebył ostatnimi z tych, którzy władzę jego uznali. Król odpowiedział, że oświadcze do Prus przybędzie, gdzie nastąpią dalsze porozumienia.

Zwołał zatem Kromer za zgodą kapituły stany na sejmik w Heilsbergu w dniu 18 lipca, ażeby nakłonić mieszkańców do złożenia hołdu Stefanowi. Nie przyszło atoli tą r. a do porozumienia, bo miasta jeszcze stronn Maksymiliana trzymały.

Lecz Kromer wraz z kapitułą postanowili jak najprędzej poddać się nowemu królowi. Właściwie był Kromer jako koadjutor warmiński powinien się udać niezwłocznie do Torunia, dokąd król Stefan niezadługo miał przybyć, ażeby tam wspólnie ze stanami pruskimi złożyć hołd królowi. Chętnieby też tak był postąpił, lecz wiedział, że stany pruskie, nie uznając go jako koadjutora, nie będą chciały wspólnie z nim obradować. Mimo szczerych chęci więc nie mógł się stawić w drugiej połowie sierpnia w Toruniu, gdzie po przyjeździe króla wspólne odbywały się narady. Dowiedziawszy się zaś od Karnkowskiego, że król już dnia 31 sierpnia przybędzie do Malborka, postanowił Kromer wraz z kapitułą stawić się przed nim. W towarzystwie 5 kanoników zatem udał się do Malborka. Pelnomocnicy kapituły prosili u króla o zagwarantowanie praw i posiadłości kościoła warmińskiego. Wyjazd króla z Torunia opóźnił się nieco, i dopiero września opuścił on Toruń, udając się przez Chełmżę i Grudziądz do Malborka, dokąd przybył dnia 4 września. Dnia następnego miał Kromer uroczyste posłuchanie; w towarzystwie pięciu kanoników stanawszy przed królem w poważnych słowach złożył mu se decznie z powodu wstąpienia na tron życzenia i uznał w imieniu diecezji warmińskiej jego władzę królewską. „Poddajemy się, kończył Kromer, rzekłszy swoje, i hołdujemy WKłmci wraz z naszymi lennikami i poddanymi jako panu naszemu i dostojnemu opiekunowi kościoła warmińskiego, w zaufaniu, że WKłmś, o co prosimy, łaskawie się nam będzie opiekował i przyjmile nasze potwierdzenia. Będziemy wiernymi poddanymi WKłmci, prosząc Boga o łaskę dla niego.“ Odpowiedział król nie znany, wiemy jednak, że bardzo łaskawie i uprzejmie przyjął koadjutora i towarzyszywo jego. Dnia 11 września składał Kromer na zamku malborskim w ręce biskupa Karnkowskiego przysięgę na wierność królowi, zaraz potem wrócił w towarzystwie sekretarza królewskiego Hieronima hr. na Rozdrażewie do swej diecezji, aby się zająć składaniem hołdu przez stany warmińskie. Wspólnie z Rozdrażewskim, odebrawszy przysięgę od kapituły we Frauenburgu, udali się z zastępcą kapituły kanonikiem Jakobem Zimmermannem na prowincję, gdzie im reprezentanci szlachty, gmin i miast każdy z osobna hołd składali, od duchowieństwa zaś Kromer sam odbierał przysięgę.

Załatwiwszy ku wielkiemu swemu zadowoleniu sprawę tę, wydał dnia 12 października okólnik do kleru warmińskiego, nakazując w całej diecezji uroczyste modły dziękczynne za wybór Stefana Batorego. Nie dostawało tylko jeszcze potwierdzenia przywilejów i praw Warmii. Już podczas pobytu w Malborku przedłożył był Kromer królowi odrębny dokument do potwierdzenia, lecz Stefan odłożył sprawę do przyszłego sejmiku toruńskiego. Nie rozumiemy, dla czego Kromer oświadcze na sejm się nie udał, choćby znana energia Stefana Batorego była tą razą zmusiła stany pruskie do uznania go jako koadjutora a w skutek tego także do przyjęcia go między radców pruskich. Lecz Kromer w zastępstwie swoim wysłał trzech kanoników, którzy na dniu 14 listopada 1576 r. uzyskali od króla z małemi zmianami potwierdzenie przedłożonego dokumentu.

Następny rok nie był szczęśliwy dla Warmii, srożyła się w jej s. siedzistwie zacięta walka między królem a krnąbrnym Gdańskiem, który wbrew woli całych Prus jednak uznać nie chciał władzy Stefana Batorego. Wojna ta dała się i w Rmii we znaki; chociaż jednak dotkliwie zagrażała interesom całej diecezji, stany warmińskie mimo to dopiero po długim oporze i nieomalych korowodach zgodziły się na zapłacenie uchwalonego na sejmiku chełmińskim podatku, pokazując przez to oczywiście, że ani osądzić nie umiały położenia kraju, ani nie czuły, iż za opiekę doznawaną od króla wywdzięczyć się ze swej strony powinny, wspierając go o ile sił i możliwości.

Straty, które Warmia podczas wojny z Gdańskiem poniosła, były dość znaczne, byłyby jeszcze dotkliwsze, gdyby król ostatecznie nie był przysłał dość znacznej załogi do biskupstwa. Flota gdańska plondrowała we wrześniu 1577 r. wyrzeża warmińskie, palila i pustoszyła wstę, ściągając znaczne kontrybucje Braunsbergu i Frauenburga, burzyła port i śpiżnice elbląskie, zabierała statki kupieckie. Mieszkańcy miast warmińskich i sama kapituła wszędzie dawali dowody największego strachu i tchorzostwa, kryjąc się po lasach i pustkowiach, placąc na każde zawołanie znaczne kontrybucje, byle tylko nie być zmuszonymi do walki z orężem w ręku. Siła zbrojna diecezji, która w razie niebezpieczeństwa wynosiła miała 207 konnych i 230 pieszych, mimo nakazów koadjutora ledwie w małej częście się zebrała, dopiero na prośby Kromera przysłana pod dowództwem Kaspra Bekiesza załoga królewska zabezpieczyła zagrożonych i tchorzliwych mieszkańców.

Zapłacone Gdańszczanom kontrybucje zwrócone Warmii nie zostały; gdy się miasto ostatecznie po długiej walce w końcu roku 1577 poddało, król Stefan mimo prośb Kromera domagał się iskupstwa niewzruszliwego.

Takie były w krótkości czynności Kromera podczas rządów koadjutorskich; zblizała się wreszcie chwila, w której do tytułu miał zaszczytu, na jaki już oddawna był zasłaż. Dnia 5 sierpnia 1579 zakończył żywot doczesny w Capraunia pod Rzymem kardynał i biskup warmiński Stanisław Hozyszy, jeden z pierwszych świeńców kościoła katolickiego w XVI wieku. Ponieważ, jakśmy to na swym miejscu nadmienili, Kromer nominowany był koadjutorem z prawem n. stęstwa, przeto władza i dostojenstwo biskupie przejść na niego musiały być wszelkiego

ze strony kapituły, króla lub Papieża wyboru. *)

Smutna to była dla Kromera wiadomość o śmierci kardynała, tyloletniego szczerzego przyjaciela. Lecz smutek ustąpił musiał przed licznem i ważnem zajęciem, które go teraz czekało. Stosunki rzeczywiste były się zmieniły. Kilkanaście lat było upłynęło od nominacyi jego na koadjutora, łatwo więc być mogło, że tak król Stefan jak i nuncyusz ówczesny papieżki, Jan Andrzej Caligari, nie wiedzieli, że Kromerowi przysługuje bezwzględne prawo następstwa. Pospieszył zatem Kromer za radą Andrzeja Petrycego Nideckiego z przesłaniem królowi i nuncyuszowi dotyczących koadjutorii jego bull papieżkich i innych dokumentów. Król Stefan, uznawszy niezwłocznie jego prawa, już 7 października zawiadomił okólnikiem senatorów, że Kromer odtąd jest prawowitym biskupem w rmińskim, senatorem rzeczywistym i prezesem sejmików pruskich.

Odebrawszy uznanie królewskie, nie dostawało tylko jeszcze Kromerowi namaszczenia duchownego: konsekracyi na biskupa. Udał się zatem z prośbą do biskupa Karnkowskiego, żeby dla konsekracyi przybył zechciał do Heilsberga. Biskup kujawski chętnie na zaprosiny był przysłał i już go wraz z asystentami oczekiwano w połowie października w Heilsbergu, gdy w tém od razu z nieznanym nam powodów, zdaje się jednak, że na żądanie nuncyusza papieżkiego zmienił swój zamiar, zapraszając Kromera, żeby do Warszawy przybył na konsekracyę. Wzywał go także nuncyusz, żeby przywiózł ze sobą oryginalną bull papieżkich, które mu w kopiach już poprzednio był zakomunikował.

Chcąc nie chcąc Kromer, zdawszy zastępstwo w urzędach diecezji na kanonika Samsona Worein udał się w drugą połowę listopada do Warszawy. Światło go tutaj czekało przyjęcie i król i senat na wyścigi starali się uczcić zasłużonego i zaszczytnie w całej Europie znanego męża. Konsekracya odbyć postanowiono w kościele Bernardyńskim w dniu 6 grudnia. Odbyła się ona z ogromną pompą i okazałością, uroczystego aktu dokonał Stanisław Karnkowski, biskup kujawski, w asystencji Piotra Kostki, biskupa chełmińskiego i Adama Pilchowskiego, biskupa chełmińskiego, w obecności króla Stefana, nuncyusza papieskiego, licznych senatorów świeckich i tłumów zgromadzonego ludu.

Zaraz po konsekracyi wrócić chciał Kromer do swej diecezji, lecz na wyraźne żądanie króla odjazd na późniejszy czas odłożył.

Będąc podczas odbywającego się właśnie sejmiku w Warszawie, był Kromer jako biskup warmiński powinien zająć przynależne mu w senacie miejsce. Lecz Kromer nie był z urodzenia szlachcicem, a nad ny mu przez Zygmunta Augusta indygenat nie uprawniał go jeszcze według konstytucji do zasiadania w senacie. Było trzeba zgody senatu i rycerstwa, aby mógł unieważnić przeszkodę tę i wprowadzić Kromera jako członka do rady królewskiej. Królowi Stefanowi zależało na tém, żeby tak znakomitego i uczynnego męża i doświadczonego od lat dawnych dyplomata widzieć na przynależnym mu miejscu w senacie i korzystać z rady j-go do-

*) Mniej zatem Wisniewski VII, 360 twierdzi, że po śmierci Hozysza Kromer wybranym został przez kapitułę biskupem. Wybor taki wcale miejsca mieć nie mógł i nie miał.

odbedzie się
w **środe, 3 lutego r. b.**
w **Kępnie**
w hotelu p. Siltowskiego.
Początek o godzinie 6 1/2 wie-
czorem. (493)

Siła w ogrodzie ludowym.
Dziś w piątek dnia 22 stycznia
Prze dostanie

Wielkie przedstawienia
CHINCZYKÓW
i **lica towarzyszących.**
Cena wnijsia (zuiżona 5 sgr.
Otwarcie kasy o 6, początek o 7 god.
Bil. tów po 3 sgr. dostać można aż
o 6 godzinę z wieczora w cukierni p. H.
Aug. Bauer Wilhelmski, plac 10.
W niedzielę ostatnie przedstawienie.
522; *Emil Bauer.*

ę sąładową
azarze
27 st, cznia 1869.
podpisani gospodarze.
orawski. T. Jakowski.
Przewyżka oddana będzi
(526)